Znajomość z Jerzym Turowiczem

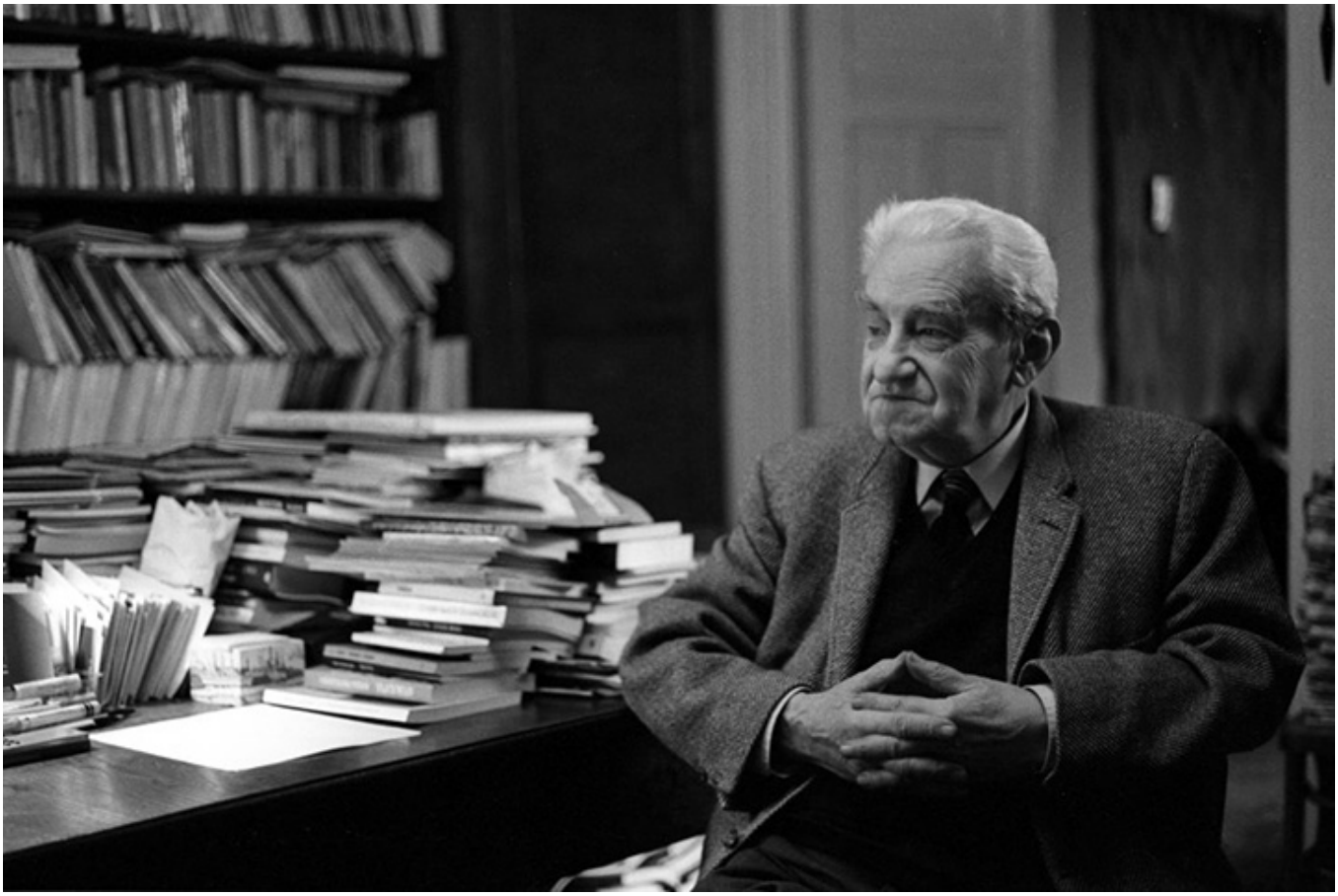

Jerzy Turowicz redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, mieszkanie na Lenartowicza, Kraków 1997 r., fot. www.jerzyturowicz.pl

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Jerzego Turowicza (1912-1999) znałem kilkadziesiąt, powiedzmy, czterdzieści lat. Być może, że spotkałem go już za czasów wydawanie pism studenckich w Londynie w latach pięćdziesiątych, kiedy wśród jaskółek z Polski popaździernikowej przybył obok Zawieyskiego, Herberta i Tyrmanda, Kisielewski, Woźniakowski oraz Turowicz.

Odwiedzałem go potem regularnie w Krakowie, w ostatnim pokoju redakcji "Tygodnika Powszechnego" przy Wiślnej 12a. Siedział tam przy zwyczajnym stole zawsze zasłanym stertą czasopism i książek. Koło stołu stała tablica z rozkładem następnego numeru pisma. Towarzyszył mu najczęściej zastępca, Krzysztof Kozłowski, późniejszy minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Mieszkanie Turowicza było równie pełne czasopism i książek, stojących na podłogach w wysokich stosach. Trzeba było chodzić wśród nich jak bocian. W przedsionku radził Turowicz nie rozmawiać, gdyż był na podsłuchu.

Zawsze znalazł czas by pogawędzić. Giocondowski uśmiech nie schodził mu z twarzy. Miał pogodę i poczucie człowieka światłego, speszonemu młodemu rozmówcy dobrotliwie podpowiadał słowa w momencie zażenowania. Na oferowane do "Tygodnika Powszechnego" teksty reagował od ręki.

Dla mnie i mojej rodziny był zawsze nader gościnny: raz nawet zaprosił do swojego mieszkania na nocleg, innym razem do mieszkania córki. Może pamiętał, że przed wojną jeszcze zawędrował z grupą, czy aby nie Odrodzenia, do majątku mojego teścia na Polesiu Wołyńskim. Miałem przyjemność gościć go potem w swoim domu w Kanadzie.

Mimo podeszłego wieku był osobą o dużej żywotności, jak wtedy, kiedy był obecny na zebraniu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie w sobotę, a w niedzielę w Krakowie przewodniczył zebraniu obywatelskiemu, mającemu następnie przyjąć nazwę Road.

Przed laty byłem z Michałem Giedroyciem na wykładzie Leszka Kołakowskiego w London School of Economics. W drodze do kolejki podziemnej obaj zgodzili się, że w post-komunistycznej Polsce trzeba będzie postawić Turowiczowi pomnik, jako człowiekowi, który był symbolem mądrej opozycji w najczarniejszych czasach, kiedy jeszcze nie było absolutnie żadnych przebłysków światła nadziei na horyzoncie.